

Strona 2-ga
Mjr. Cz. Marecki
0 4 rano padł Berlin
Strona 3-cia
Najmilsze dziecko
Strona 4-ta
Stan. Grzelecki
Reportaż ze szpitala
w Tworkach

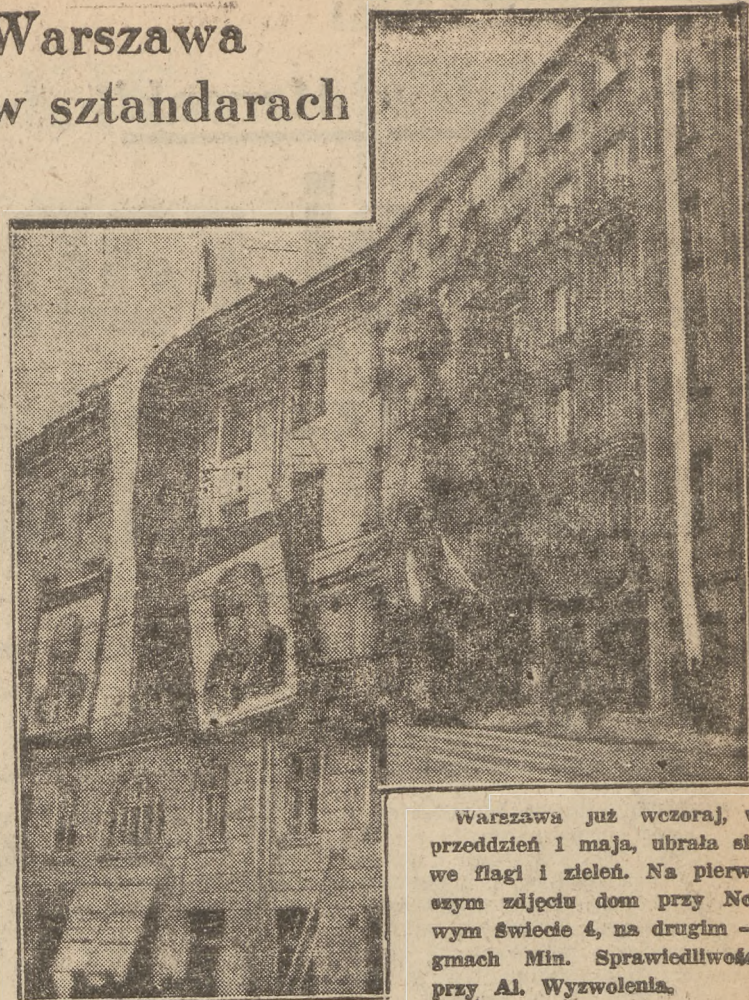
WIECZÓR

WARSZAWY

NR 118 (210) CZWARTEK 1 MAJA 1947 R.

CENA 3 ZŁ.

Warszawa
w sztandarach



Warszawa już wczoraj, w przeddzień 1 maja, ubrała się we flagi i zieleń. Na pierwszym zdjęciu dom przy Nowym Świecie 4, na drugim — gmach Min. Sprawiedliwości przy Al. Wyzwolenia.

1 maja, o który 100 lat walczyła Europa a w Polsce — trzy pokolenia ŚWIĘTO WOLNOŚCI I PRACY

WSZYSCY ludzie pracy — z fabryk, z biur, od pług — święcą dziś swój dzień, symboliczny dzień postępu i wolności.

Trzecie w Polsce odrodzonej święto 1-majowe obchodzimy pod hasłem wzmożenia produkcji i podniesienia dobrobytu szerokich mas obywatelskich. To hasło jest własnością nas wszystkich — całego świata pracy.

Na innym miejscu dajemy obraz narodzin święta 1-majowego przed blisko pół wiekiem. Były to narodziny w ostrej walce między słabą wówczas klasą robotniczą a wszystkimi siłami wstecznego świata. Walka ta była znamiennym etapem historii 1 Maja — poprzez dziesiątki lat: najpierw o elementarne prawa do życia, potem o przodujące miejsce klas pracujących w społeczeństwie i państwie.

Niezlężone ofiary, bohaterstwa, wycieństwa i klęski znaczą tę pół-wiekową drogę. Przelana krew, aresztowania, więzienia, szlaki niewolnicze były związane z wiel-

kim wołaniem 1-majowym — i za czasów caratu, i za pierwszej niepodległości.

Dziś ten trudny i długi etap jest już historią. Swobodną falą 1-majową wypelniają się ulice i place miast, a manifestującym tłumom ludzi pracy nie grozi policjant ani żołnierz.

Żyjemy w Polsce, w której warstwy pracujące zdobyły władzę, a dwie partie robotnicze wspólnie z chłopską są najsilniejszymi partiami politycznymi.

Nie walka polityczna a prawo warstw pracujących jest teraz wołaniem 1-majowym: dzisiejsza ma-

nifestacja odbywa się pod hasłem walki o PODNIESIENIE PRODUKCJI I DOBROBYTU NARODU, który w swej ogromnej większości to właśnie masy pracujące w fabrykach, przy biurkach i na roli. Hasło, które dziś rozbrzmiewa, i cel, który mamy przed sobą, jest dziś wspólny całemu pracującemu narodowi, nie tylko klasie robotniczej. Dlatego obok sztandarów czerwonych wzniosła się dziś w górę sztandar biało-czerwony.

Zwiększenie produkcji i podniesienie dobrobytu szerokich rzesz obywateli to są cele nierozłączne i jasne dziś dla każdego człowieka

pracy, żyjącego w trudnych warunkach powojennych i cierpiącego z powodu braków. Zdeprawowany przez wojnę, zniszczony wsie i miasta, ograbiony przez Niemców kraj — oto smutne dziedzictwo lat okupacyjnych i wojennych, z którym Polska Odrodzona rozpoczęła nowe życie. Jak zrozumiałe jest, że po dwóch zaledwie latach nie podobna było ruiny zamienić w kraj obfitości, tak pewna jest rzecz, że istnieją wszelkie warunki w Polsce, by wytrwała pracą wszystkich rozpedziła koło produkcji i podnieśli ogólny dobrobyt.

Oto cel przed nami.

Narodziny pierwszego dnia majowego

JEDEN z założycieli YMCA, angielski liberal lord Ashley, ogłosił przed niespełna stu laty memoriał, który o rumieniec wstępu przypisał całe ówczesne społeczeństwo Wielkiej Brytanii. Wynikało z niego, że siedmiomiesięczne dzieci zatrudnione są w kopalniach po 10 godzin dziennie, że kobiety pracują po 14 godzin i że „wyniszczenie klasy pracującej w Anglii pociągnąć może za sobą katastrofalne skutki dla przyszłości imperium”. Kiedy lord Ashley umierał w 1881 roku, stan rzeczy poprawił się o tyle, że zabroniono zatrudniać w kopalniach kobiety i dzieci do lat 10. Zresztą sytuacja na całym kontynencie nie była o wiele lepsza.

Nie dziwnego, że ktoś tylko mógł, uciekał do Oceanu, gdzie można było za bezcen lub nawet darmo otrzymać ziemię i żyć „na swoim”. Ale i w Ameryce wkrótce brakło ziemi. Powoli zrywała się tam, na liberalnych zasadach oparta, gospodarka kapitalistyczna, rodząca obok wysokiej cywilizacji — głód, obok ogromnych bogactw — nędzę.

Gdy Rockefeller, Morgan, Vanderbilt i Carnegie kładli podwaliny pod gmachy swej przyszłej potęgi finansowej, świat pracy Stanów Zjednoczonych toczył zaciętą walkę o minimalne warunki bytu.

Obrazy, jakie maluje Upton Sinclair w „Grzędawisku”, dają pewne pojęcie o bezmiarze wyzysku i nędzy, w jakich pogrążony był robotnik amerykański. „Grzędawisko” mówi o Chicago, mieście największych reżeni, najbardziej zyskownych i najbardziej śmierdzących zaułków. W tym to mie-

ście pod koniec 1886 wybuchł w fabryce maszyn rolniczych Mac Cormicka bliski półtora roku trwający strajk, w którym robotnicy domagali się podwyżki płac i ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy. Na wiosnę 1888 robotnicy Mac Cormicka jeszcze strajkowali. Aby ich podtrzymać na duchu, redakcja ukazującej się w Chicago „Gazety Robotniczej” zorganizowała wielki wiec na pierwszy maj.

Organizatorzy nie przypuszczali, że dzień ten stanie się odłodem uroczystym świętem klasy pracującej całego świata. W czasie przemówień, którym oprócz tłumów manifestantów przysłuchiwała się uważnie policja stanowa, reka opalonego przez Mac Cormicka prowokatora rzuciła bombę. Jeden policjant został zabity. 8 organizatorów wiecu skazano na śmierć, z tego 5 przez powieszenie.

Walka o 8-godzinny dzień pracy nie ustała jednak. W grudniu 1888 roku Amerykańska Federacja Pracy w St. Louis postanowiła rozpocząć walkę o skrócenie dnia pracy. Wezwwała ona amerykańskich robotników, by na pamiętkę tragicznych wypadków w Chicago, wstrzymali się w dniu 1 maja 1890 r. od pracy i w pochodach i demonstracjach domagali się uznania swoich praw.

Uchwalała ta data początek międzynarodowemu świętu 1 Maja. Na wniosek delegacji francuskiej, I Kongres II Międzynarodówki, obradujący w lipcu 1889 r. w Paryżu, przyjął tę datę i wydał w tej sprawie odezwę.

1 MAJA W POLSCE

W Polsce odezwa ta wywołała żywy odzew. Działający w Warszawie „Proletariat” wydał w r. 1890 apel do robotników, wzywający do świętowania w dniu 1 maja.

Mimo terroru carskiego wiele zakładów fabrycznych opuszczało. 8.000 robotników porzuciło pracę w samej Warszawie. Odbyły się masówki i zebrania.

Władze carskie ogarnęły wściekłością: pospyły się aresztowania i wyroki, wydano robotników z pracy, szkodowano przywódców. Ale dzień 1-go maja stał się odłodem dniem manifestacji i strajków. Dzień 1 maja święcony był jako dzień walki „o przejęcie fabryk na własność ludu pracującego”.

I — wreszcie — po 56 latach, dzień walki stał się dniem zwycięstwa.

Szym.

W nocy z 1 na 2 maja 1945 r. padł Berlin



Warszawak Rola-Tymorski i gen. Spychalski na ruinach zdobytego Berlina (patrz str. 3)

Cała Warszawa na wiecu i w pochodzie

USTALONYMI dla poszczególnych dzielnic szlakami będą dążyli dzisiaj od rana mieszkańcy Warszawy na Plac Zwycięstwa. Tu, w sercu stolicy, odbędzie się o godz. 10 rano 30 minutowy wiec tysięcznych tłumów.

3 MÓWCÓW NA TRYBUNIE

Krótkie przemówienia wygłoszą: sekretarz generalny CKW PPS Józef Cyraniewicz, sekretarz generalny KC PPR Władysław Gomułka-Wiesław, sekretarz generalny NKW SL Antoni Korzycki, wiceprezes Str. Demokratycznego Barcikowski i przybyła specjalnie na święto 1-majowe do Warszawy bohaterska bojowniczka hiszpańska Dolores Ibarruri-Passionaria.

Wielka akademie w „Romie”

W przeddzień 1 maja odbyła się w „Romie” uroczysta akademie.

Wobec wypełnionej po brzegi sali przemawiali przewodnicy partii robotniczych: sekretarz generalny CKW PPS premier Cyraniewicz, sekretarz generalny KC PPR wicepremier Gomułka — Wiesław i wiceprezydent Kortezów hiszpańskich — Dolores Ibarruri, słynna La Passionaria.

Egipskie flagi polskiej koszykarki

PRAGA (obsz. wł.). Dnia 30 kwietnia drużyna polska rozegrała spotkanie z Egiptem. Po zaciętej grze wygrali egzytocy koszykarze w stos. 52:28 (30:14). U Polaków zawiódła przede wszystkim kondycja strzałowa, co odbiło się na wyniku odcygu.

Po przemówieniach uformuje się pochód, który uda się ulicami: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat przed trybuną, wystawioną na rogu Al. Jerozolimskich, a stąd w kierunku Pl. Trzech Krzyży, gdzie nastąpi rozwiązanie.

8.000 ludzi jedzie znad Wisły do kraju jezior

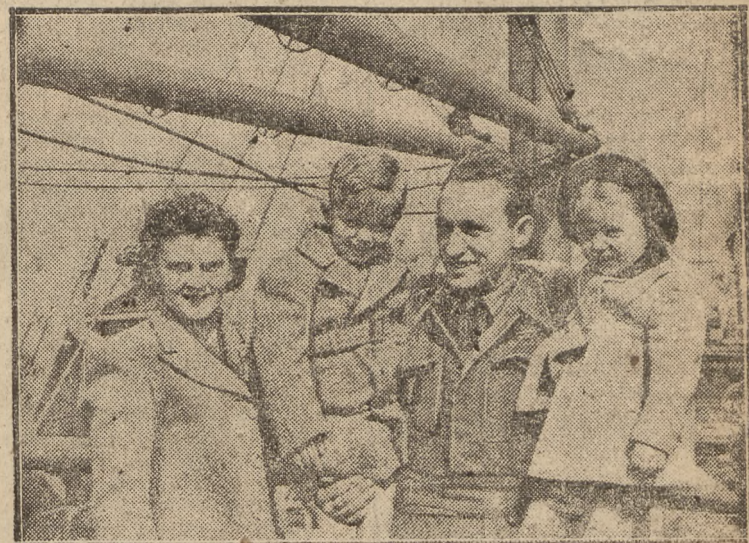
W DNIU dzisiejszym odeszł pierwszy transport ludności ze zdeprawowanych po powodzi terenów nadwiślańskich w rejonie Modlina. Ludność zostanie osadzona w północnej i półn.-zachodniej części woj. mazowieckiego. Akcją objęte jest około 8.000 ludzi. W punktach zbórnych prowadzi akcję dożywiania i wyposażeń wyjeżdżających w suchy prowiant na drogę misja Duńskiego Czerwonego Krzyża.

W transportach pomoc sanitarną daje Polski Czerwony Krzyż. Akcja przesiedleńcza ma być przeprowadzona w jak najkrótszym czasie ze względu na to, by umożliwić ludności odejście z terenów na nowych terenach w terminie wiosennym. Transport odbywa się samochodami. Władze państwowe dokładają wszelkich starań, by ułatwić i usprawnić akcję.

Należy podkreślić pełną ofiarności i poświęcenia pracę Duńskiego Czerwonego Krzyża. Pomoc misji idzie w kilku kierunkach. Baza centralna pomocy mieści się w Sochaczewie, gdzie na ten cel zostały oddane pomieszczenia i składy w majątku Czerwomka. W terenie popowodziowym stworzone są podbazy.

W dniu dzisiejszym do Leoncina przybył I transport żywności duńskiej przeznaczonej dla akcji dożywiania. W miejscowościach większych zakłada się kuchnie, gdzie wydawane zostają dla ludności gorące zupy.

Misja duńska pod kierunkiem chargé d'affaires poselstwa duńskiego, p. Jorgen Mogensen prowadzi już od roku na terenie całej Polski akcję pomocową dla ludności z terenów zniszczonych przez działania wojenne. Duński Czerwony Krzyż prowadzi ożywioną propagandę na terenie swojego kraju pod nazwą: „Hjelp Polen” — „Pomóż Polsce”. Społeczeństwo duńskie wykazuje dużo sympatii i serdeczności umożliwiając miejsc, działającym w Polsce, uruchomienie 12 stacji pomocy.



Pierwszy transport repatriantów z Anglii przybył 23 kwietnia na angielskim statku Easter - Prince. Kapral Stanisław Skwarek z żoną Angielką Elizabeth i dziećmi Stasiem (3 lata) i Krysią (2 lata) urodzonymi w Anglii.

Mjr Czesław Marecki

O 4-ej rano padł Berlin

W 7 dni później Niemcy skapitulowały

Dwa lata temu padł Berlin. Drukujemy ostatni odcinek reportażu mjr Mareckiego z tych dni bohater-skiej walki z armią hitlerowską.

SYSTEM obrony niemieckiej o, piera się na ogromnie gęstej i czujnej sieci strzelców wyborowych, cekaemistów i grenadierów przeciw pancernych. Wzmocnia — go artyleria — bardzo liczna o różnorodnych kalibrach i systemach. Masa dywersantów w cywilu i w mundurach przenika na tyły naszych wojsk. Gmach Politechniki jest już uprzednio wielokrotnie szturmowany przez wojska ra-

dzieckie, świadczą o tym liczne trupy żołnierzy w bliskich do gmachu podwórzach. Przy każdym łomie muru i wejściu jest ich kilka. Najbardziej poruszenie w polu widzenia obrony niemieckiej wywołuje natychmiast gwałtowny obstrzał.

PIERWSZE ataki 2 p. p. przyniosły wiele strat, nie dają jednak rezultatu. Każda próba szturmowania natychmiast udaremniona przez artylerię i broń maszynową.

1 i 3 p. p. w międzyczasie, zdobywając z trudem dom za domem i kwartał za kwartałem, posuwają się naprzód po wyznaczonej trasie. Zdobytą zostaje gmach Opery i stacja metro. „Opera”. Cytuję opis walki z prowadzonej przeze mnie kroniki dnia:

„Cekaem, usadowiony w kominie fabryki, ostrzeliwuje stanowiska ogniowe dział 3 p. p. Kapral Krensel, jeden z celowniczych baterii, przedostaje się na strych przeciwległego domu, skąd granatami zarzuca stanowiska cekaemów i niszczy je z „pancerfustu” wraz z obsługą. Kapral Józwin z 1 p. p. uzbójony w automatyczny pistolet i 3 granaty ręczne, niszczy gniazdo cekaemów, sam zabija 3 Niemców i 4-ch bierze do niewoli”.

By ruszyć z martwego punktu sprawę zdobycia politechniki, do wódzów radzieckich proponuje usta, wieniec dział na piętrach przyległych do niej domów. Artylerzyści z zapalem podchwytyją tę myśl. Kanonierzy i oficerowie na piecach wciągają działa górne na piętra domów.

Pomarańczowi spekulanci

Skąd się wzięły pomarańcze na wózkach?

Cena kg. pomarańczy, które ostatnio w znacznych ilościach rozprowadzono między kupców, nie może przekraczać 750.— zł za kg. Taką cenę ustalono w porozumieniu z CUP-em. Uczciwi kupcy sprzedają w tej cenie, ale znaleźli się i tacy, którzy biorą 850 i 1000 zł za kg.

Zjawili się również pomarańcze na wózkach w cenie 1200 zł za kg. i 150 zł za sztukę.

Idzie więc znów spekulacja w Warszawie, gdy kupcy np. w Poznaniu, w Bydgoszczy i innych miastach po trafili się dościerać do wyznaczonych cen i nie biorą więcej jak 700—750 zł za kg. pomarańczy.

Czy Warszawa zawsze będzie przodowała w spekulacji?

Dziś działo takie widzieć można w Muzeum Wojska. Ustawili je do wódca działono 6-ej baterii, kapral Stankiewicz, na 5-tym piętrze domu.

Ze zbliżaniem się zmroku dnia 1 maja zostają podciągnięte również i haubice. W przeciwnych do Politechniki murach na Bismarckstrasse wyłomuje się otwory i urządzają stanowiska ogniowe.

OKOŁO godziny 10 wieczór, po krótkim koncentracyjnym szturmie, ołbrzymi gmach zostaje zdobyty! Wraz z upadkiem Politechniki droga na Sportpalast i Tiergarten jest otwarta. Pod osłoną nocy oddziały kontynuują natarcie.

ODDZIAŁY zostały powołane: BERLIN SKAPITUŁOWAŁ

O godzinie 8-ej rano 1 d. p. o-puszcza Berlin i maszeruje dalej na zachód w kierunku Łaby.

Spółdzielczość to Droga do Dobrobytu!

Z nieba w BERLIN

„Warszawa” mści Warszawę

W wielkim szturmie na Berlin, który trwał przez kilka dni i nocy, poza oddziałami 1-szej Kōsciuszkowskiej Dywizji Piechoty, która atakowała stolicę Rzeszy, brały również udział samoloty szturmowe lotniczego pułku „Warszawa” i w zespoła bombardujących lotnictwa radzieckiego pomagały wydłubić filizjerom radzieckim. Szturm był zwycięski.

Niemcy bronili się w sposób bezprzykady. Wiedzieli, że są okrażeni, z nikąd pomocy nie mogą dostać. Pociągali się słabą jeszcze nadzieją, podsycając przez dogorywającą, ale zawsze jeszcze działającą propagandę Goebbelsa, że odeszcz nadejdzie od strony Czech, gdzie skoncentrowano wielkie siły pancerne. Naturalnie obrońcy Berlina nie wiedzieli do ostatka, że te siły pancerne stopiły się pod ogniem oddziałów naszej 2 Armii i Korpusu Pancernego, która w rejonie Budziszyn — Dreżno i Budziszyn — Gubin przyjechała na siebie ciężar wielkiego natarcia zdecydowanych na wszystko dywizji pancerne „Deutschland” i „Herman Goering” i wyszczerbiła je do tego stopnia, że stracili rozpęd ofensywy. Zresztą niemal zawsze inicjatywa była w rękach polskich.

JESZCZE przed samym szturmem, w okresie akcji okrążającej samoloty szturmowe i bombardujące, oznaczone białą-czerwoną szachownicą, niszczyły wskazane cele nieprzyjacielskie, punkty koncentracji przewidzianej załogi berlińskiej i co ważniejsze gniazda niemieckiego oporu.

Jeden z uczestników tych historycznych walk w ten sposób opisuje swe przeżycia: — Po prostu nie pamiętam, byśmy kiedy mieli dotąd taką pracę, jak w tych pamiętnych dniach na przełomie kwietnia i maja.

Cała druga połowa kwietnia była niepoczną codzienną orką w powietrzu. Dnie były wymarzone do lotów. — Niemcy prawie wszędzie w odwrocie, więc nasza eskadra szturmowa miała pracę pełną roboty. Dzieńmi robiliśmy po sześć do dziesięciu kursów, tyle tylko, by na lotnisko nabrać paliwa i obciążenia, w przeddzień skłanialiśmy jakakś kanapkę, wchylili skłaniali herbaty i znów w drogę. Znużyły nas te krótkie rajdy, trwające niecałą godzinę. Dla nas były nudne, a co dopiero dla ostrzelanych i oburczanych bombami nieprzyjaciół.

My z eskadry szturmowej zapuszcza-liśmy się często na przedmieścia Berlina.

GODZINA druga z minutami. Te

lefon z dowództwa. Rozkaz natychmiastowego przerwania ognia na całym froncie. Wyjeżdżają parlamentariusze. Słychać jeszcze pojedyncze wystrzały, ale powoli wycisza się zicha. W ciszy nagle wyrażnie od strony Tiergartenu zawracają motory. Niebo oświetla kilkanaście reflektorów. Odywają się baterie przeciwlotnicze. Jedna, druga, trzecia. Potem wszystkie na raz. Nad głowami słychać warkot samolotów. Po kilku chwilach znów spokój. Wtem — telefon z dowództwa. Rozkaz kontynuowania szturmów z całą energią. Gwałtowna strzelanina na całym froncie. Wszystko zlewa się w jeden huk, w jedno dudnienie. O czwartym nad ranem znów wszystko uciucha.

ODDZIAŁY zostały powołane: BERLIN SKAPITUŁOWAŁ

O godzinie 8-ej rano 1 d. p. o-puszcza Berlin i maszeruje dalej na zachód w kierunku Łaby.

Zawsze „służbowo” zawsze „z delegacją” za często — samochodem

Po wojnie zapanowała w Polsce „epidemia samochodowa”. Epidemia, wyrządzająca nam w ludziach, majątku narodowym i moralnie olbrzymie szkody. Postaram się to twierdzenie uzasadnić.

W OKRESIE od 1.2. 1945 do 30.9. 1946 zginęły w Polsce 33 tys. osób w katastrofach samochodowych. Co najmniej drugie tyle zmarło wskutek odniesionych ran, dziesiątki zaś tysięcy zostały na całe życie kalekami.

Na papierze mamy około 60 tys. rozmaitego typu pojazdów mechanicznych i zawiązujemy je trzem czynnikom: pomocy z ZSRR, dostawom UNRRA i wozom polskim. 60 tysięcy — Hezba nie mała, bo w r. 1939 mieliśmy ich niespełna 42 tysiące. Ale nie ludzi, tylko się: 60 tys. jest tylko na papierze, w rzeczywistości bowiem połowa naszego taboru samochodowego zalega w garażach, podwórza i placach licznych instytucji, urzędów i przed siebiorstw w całym kraju.

JEŻELI przeciętna wartość wozu określimy na pół miliona, a po, mnożymy ilość wybrakowanego ta-

boru przez tę kwotę, otrzymamy olbrzymią sumę 15 miliardów zł. za „wykończony” w tak krótkim czasie tabor samochodowy. A co dopiero straty gospodarcze, powstałe przez wycofanie przedwcześnie zniszczonego taboru?

Celowo użyłem „zniszczony”, ponieważ był on nie zużyty, lecz właśnie zniszczony. Zniszczony nie uczciwością, nieuczciwem i lenistwem, zniszczony przez brutalną i rabunkową eksploatację. Zniszczony bakcytem gorączki samochodowej, jaka napadła świeżo wyprodukowanych szoferów.

JEŻDZI się po kraju zawsze „służbowo” i zawsze „z delegacją”. Jeździ się z Banku Rolnego pod „Pelonię”, choć to zaledwie dwa kroki, lecz jakże by dyrektor chodź ulicami, jak reżisa śmiertelnych. Jeździłoby się — jak powiedział „Samorządowiec” — od klamki do drzwi, gdyby się tam samochód zmieścił. Nie wystarczają zezwolenia przedziały czy wagony — on musi samochodem ze Szczecina do Jastki i z Warszawy do Szklarskiej Poręby. Jeździ się z nadmierną szybkością, nie licząc się ani ze stanem wozów, ani dróg. Wozy przeciążone, źle napompowane opony — bo coż, samochodowi nie ma co żałować, bo poniekąd. A jak się zepsuje — dąda drugi! Zresztą na remont wozu pieniądze się w każdym budżecie znajdują. Bo jakże bez samochodów?

Gdy się wyjeżdża „służbowo” do Zakopanego czy Wałbrzycha, bierze się na samochód ciężarowy, beczki benzyny i oliwy, szoferzy zaś dostają diety. Co więcej — samochód służy nie tylko dygnitarzom: rozwozi jego dzieci do szkół, przywozi sekretarkę, odwozi panią dyrektora na targ, po sprawunki, pana dyrektora na „pół czarnej” itd. Oczywiście, w tych warunkach pan dyrektor czy pan nauczelnik, czy jak mu tam, paży przez palce na to, że szofer miedzy jednym wyjazdem a drugim wyjeżdża dorabiać sobie „na lebkach”, co więcej — nawet za to do rabianie sobie liczone są mu godziny nadliczbowe.

Dziennie szofer dostaje 20 litrów benzyny i litr oliwy. Co kwartał wóz idzie do kapitalnego remontu, który kosztuje dziesiątki tysięcy złotych. Nie będzie przesadą, jeśli roczne wydatki określimy na jakiś milion złotych, zaskiegowanych i zatwierdzonych jako „niezbędne” i „służbowe”.

Na najwęższym poddać gruntownej rewizji ilość maszyn, pozostających w dyspozycji każdej instytucji, czas założyć rygiel wszystkim służbowym delegacjom i rozjazdom.

To są nie narowy i trzeba s nimi zerwać (Jm)

NA TYM LATAC?

Czego tam nie było? Jakich broni nie używali? Nawet zwykłych KB. Przed ciałem dawano nam jeszcze wskazówki i dopiero gdyśmy się dobrze orientowali, waliłmi, ile wlezie.

30 kwietnia rano wykończył naszą maszynę zupełnie. Miałem dwadzieścia siedem lat w skrzydłach, silnik chypry coraz bardziej i na ostatnich obrotach wykładowi na lotnisku. Sierżant Roszkowski, wniósł oczy, a potem ręce i pokłonił głową, jakby mówił:

— Trzeba być szaleńcem, żeby na tym czymś chciało jeszcze latać.

T. Jacek Rolicki mjr.

OGRÓDEK I HODOWLA

Zawszona kura nie znosi jaj

Hodowla drobitu w większych rozmiarach nigdy nie jest tak opłacalna, jak w małych gospodarstwach. Z chwilą, gdy dla drobitu trzeba dokupować paszę — hodowla nie kalkuluje się tak, jak wtedy, gdy mamy własny poślad, własne ziemniaki, własną słońca na ściółkę, gdy nawóz z kurnika możemy zużyć na własnym gruncie.

Błędem najczęściej popełnianym przez hodowców jest zimny kurnik w zimie. Kury bowiem mają wyższą temperaturę, niż wiele innych stworzeń i wymagają bezwzględnie więcej ciepła, a z braku ciepła przestają całkowicie nieść. Jedno jako dziennie jest w stanie opłacić opalanie kurnika w zimie, a mimo to nikt tego nie robi.

Drugie, równie najgłównie niedopatrzanie to — wszy. Kury zawsze nie tyją i nie noszą jaj, gdyż wszy wyćcają kury. W najlepszym razie kura nieśie co drugi, trzeci dzień, podczas gdy norma dla niej jest pięć jaj tygodniowo. Usunięcie zaważenia jest dość trudne, gdyż trzeba przeprowadzić dwukrotną desygnację kurnika w odstępie tygodniowym, a po pierwszej i drugiej desygnacji wysypać proszklem, na robactwo każda kura z osobna, jak również wysypać to miejsce przed kurnikiem, w którym kury lubią grzebać lub wygrzewać się.

Trzecia sprawa to żywienie kur.

Winną ono wyglądać następująco: ziemniaki gotowane lub parowane (ok. 5 dk. dziennie), ziarno zbóż, najlepiej owies (4,5 do 5,5 dk.) oraz mialko tuczności kości zwierząt lub ryb. Jeżeli nie są trudne do zdobycia makucho lub inne odpadki przemysłu olejarskiego, — można je dodawać do ziemniaków. Tyle w lecie. W zimie do norm tych należy dodawać marchew pastewną, lub buraki. Doskonale namiatka, zielonej paszy w zimie jest skiejkowany o-wies. Szczególnie korzystnym jest karmienie owsem na miesiąc lub 6 tygodni przed rozpoczęciem sezonu w-lagowego, gdyż w ten sposób pobudza się czynność rozkładową.

Jednakże należy przyjąć za żelaną niewzruszoną zasadę, że bez eto-

owania pasz pochodzenia zwierzęcego nie osiągniemy zadowalającej ilości. W braku więc tych pasz trzeba dać przynajmniej chude mleko w ilości 10 dk. na sztukę dziennie.

Poza tym należy pamiętać o wapnie (5 gr. dziennie), które jest niezbędnym dodatkiem dla kur noszących. Jeżeli kury trzymane są w po-mieszczeniach zamkniętych należy im kurnik wysypać żwirem i piaskiem, który sobie kury w miarę potrzeby będą wybierać ze słomy, jaką kurnik winien być wysłany.

Przy przestępcaniu tych podsta-wowych przepisów hodowla nigdy nie przynosi zadowol. a staję pewny dochód. Dla zmniejszenia kosztów wyżywienia można już z wczesną w lecie zbierać młode pokrzywy, wiazać w peckę i suszyć. Będą one doskonałym dodatkiem do paszy w zimie. Poza tym należy sobie zapewnić odbiór kości z jakiegś stołówek lub restauracji, skład najcenniejszej kości są wyrzucane do śmieci lub palone. Nadmiar kości świeżych palić i tuczyć drobno dawać do ziemniaków.

wp.

Paragwaj odpoczął Znów rewolucja

BUENOS AIRES, 30.4. (Obsl. wł.). W Assuncion, stolicy Paragwaju, toczą się już walki uliczne. Powstańcy, którzy wystąpili przeciwko dyktatorowi generalowi Higinio Morinowi, opowiedzieli już część miasta. Rząd Morinowski drży w posadach. Polaczenie między Buenos Aires a Assuncion zostało przerwane po oświadczeniu, rządowym, że rebelia garnizonu marynarki została stłumiona.

Spółdzielczość to Szkoła Uspolecznienia!

Śmiertelny pot Serce

przestaje bić oto objawy tajemniczej epidemii

MEDIOLAN 30.4. (obsl. wł.).

PÓŁNOCNE Włochy żyją pod wrażeniem tajemniczej epidemii, która wybuchła niespodziewanie w małym miasteczku Vigasio koło Weroni. Na pomoc zagrożonym rejonom pospieszyły ekipy sanitarne. Cała okolica została ewakuowana i odseparowana od świata. Strefy zagrożonej nie wolno przekroczyć pod karą śmierci. Lekarze mają nadzieję na zlokalizowanie niebezpieczeństwa, które po-ciaga za sobą ogromny procent śmiertelności.

LUDZIE zaatakowani tą chorobą, która dla uczonych stanowi kompletną zagadkę umierają w ciągu kilku godzin przy czym ani na ich ciele ani wewnątrz nie można dostrzec żadnych specjalnych zmian. Wiadomo jedynie, że tajemnicza choroba atakuje serce, które przestaje normalnie pracować.

Człowiek zaczyna się pocić i po kilku godzinach umiera.

KORRESPONDENCI prasowi donoszą, że nie można uzyskać żadnych szczegółów ponieważ nawet ludzie, których zastano jeszcze żywych umierali po godzinie lub dwóch, skłaniając się na dotkliwie bóle serca i niemożność oddychania. Lekarze pracujący przy chorych, są zaopatrzeni w specjalne maski, by nie wdychać zatrutego powietrza. Nie wydano jeszcze żadnych oficjalnych komunikatów lecz liczne ofiar odcenia się na ponad 200 osób.

KUPON

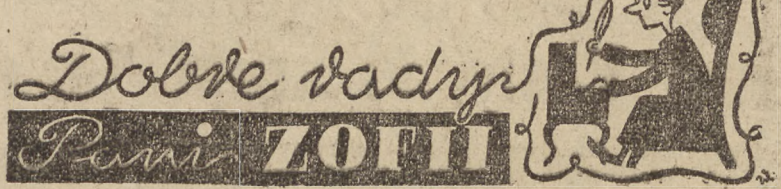
„NAJMILSZE DZIECKO”
Konkurs
„Wieczoru Warszawy”

NAJMILSZE DZIECKO

to Nr

Imię i nazwisko głosującego

Adres



Dziecko jak kwiat chce pogody i słońca
we własnym domu

DROGA Pani Alu. Jakże miłe są mi słowa Pani wspominające o czasach, gdy razem z matką czytała i omawiała Pani moje odpowiedzi w tych dawnych przedwojennych czasach. I ja pamiętam listy matki Pani („Maryna” czy dobrze pamiętam?) i jej serdeczną troskę o swoją córeczkę.

Jakże szybko czas przemija. Oto teraz córeczka, o którą tak troskała się matka, sama z kolei jest młodą mamusią. I już nie obce problemy małżeńskie, ale własne trzeba rozwiązywać i dbać o atmosferę domu, gniazda rodzinnej małej istoty, którą powołała do życia miłość Pani i jej męża.

Ma Pani rację, że nastroje domowe, zgoda i wzajemne głębokie uczucie rodziców wpływają na rozwój duchowy dziecka, tak jak dobre promienie słońca na rozwój kwiatu. Tak niedawno, tak młode jest Wasze małżeństwo, że nie ma u Was zadawanych zdradniczych, ani gorczyli gromadzących w dniu i nocy małżeńskie. Łatwo jest teraz strzec waszej pogody, a chmurki na horyzoncie pojęcia traktować jako chwilowe cienie, które podkręcają ciepło i jasność uczucia. Nie trzeba ich piełgnować ani chować w pamięci, aby torturować nimi serce w jakiejś gorzej chwili. Trzeba dbać o to, by nie pozwolić słońcu zejść nad żadnym niepo-

rozumieniem. Uśmiechem, miłym słowem czy przyjacielską pogawędką trzeba rozpraszać w zaraniu to, co może w przyszłości stać się groźną chmurą. Tak często nieporozumienia małżeńskie powstają na tle śmieśnych drobiazgów, nie wartych, by je traktować serio i przywiązywać im większą wagę gatunkową niż je mają istotnie.

Wydała mi się, Pani Alu Kochana, że potrafi Pani strzec waszej miłości tak, by wzrastała a nie zmniejszała się z latami. Dobre pojęcie małżeńskie, uczucie niestargane, przyjaźń wzajemna coraz silniejsza, kto wie czy nie są to najcenniejsze dary życia. A jeśli do tego jest małżeństwo — kochane przez was oboje — i młodość, i zdrowie, i fach, który się lubi szerzyć, to smutku i troski, które są nieodłączne w życiu i nie dają rady, by Was pogodzić. Ufam, Pani Alu, że już rozwiązywać chmurki na Waszym horyzoncie. I cięsz się obietnicę, że dawny kontakt między Panią Zofią a „małą Alą” nawiązał się po tylu latach. Proszę przesyłać serdeczne wyrazy pozdrowienia matce swojej, mnie zaś obiecać przesyłać podobizny Pani i jej bliskich. Pamiętajmy dawną fotografię Pani. Biała sukienka, głowa w lokach, duże poważne oczy,

PANI ZOFIA

NAJMILSZE DZIECI POLSKIE



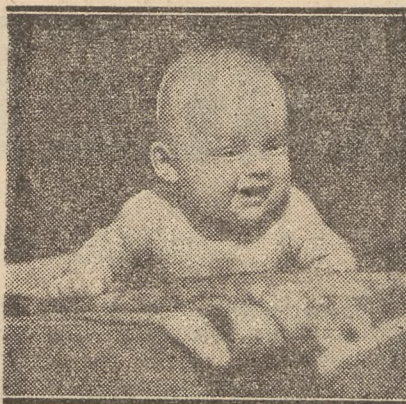
Nr. konkursowy „230”
Witek Szczepański z Warszawy



Nr. konkursowy „222”
Jola Pacałowka z Radomia



Nr. konkursowy „148”
Tereska Horn z Anina



Nr. konkursowy „104”
Ania Romanowska z Warszawy



Nr. konkursowy „205”
Andrzejek Janowicz z Warszawy



Nr. konkursowy „221”
Wojtuś Antekci z Łodzi



Nr. konkursowy „227”
Grażynka Konarzewska z Włoch



Nr. konkursowy „215”
Tomek Jarnicki z Warszawy



Nr. konkursowy „211”
Marek Byczyński z Pruszkowa



Nr. konkursowy „238”
Lusja Rynkiewicz z Gdańska



Nr. konkursowy „235”
Edzio Kucharski z Lublina



Nr. konkursowy „225”
Hania Kosek z Ciechanowa



Nr. konkursowy „214”
Kazysio Mrozowski z Łodzi



Nr. konkursowy „144”
Toluś Leśniewski z Bydgoszczy



Nr. konkursowy „229”
Halinka Zajkowska z Białegostoku



Nr. konkursowy „226”
Andrzejek Kamiński z Warszawy



Nr. konkursowy „231”
Michaś Szałajski z Warszawy



Nr. konkursowy „187”
Marek Walczak z Częstochowy



Nr. konkursowy „216”
Eugeniusz Urban z Katowic



Nr. konkursowy „217”
Aldonka Litwinówna z Wrocławia



Nr. konkursowy „241”
Terenia Pac z Wałbrzycha



Nr. konkursowy „233”
Małgosia Pruska z Żyrardowa



Nr. konkursowy „203”
Jarosław Kukliński z Suwałk



Nr. konkursowy „190”
Zenonka Dmowska z Elbląga



Nr. konkursowy „224”
Pieretka Balutand z Kamiennej Góry



Nr. konkursowy „220”
Bibcia Kułaga z Warszawy



Nr. konkursowy „212”
Basia Chrobak z Wrocławia



Nr. konkursowy „207”
Piotruś Daczkowski z Warszawy



Nr. konkursowy „236”
Hania Frankowska z Warszawy



Nr. konkursowy „210”
Mania Gładówna z Radomia



Nr. konkursowy „243”
Krystia Dobrodziej z Warszawy



Nr. konkursowy „213”
Andrzej Nagiel z Warszawy



Nr. konkursowy „143”
Zosia Flesńska z Warszawy



Nr. konkursowy „232”
Ewunia Lubowiecka z Warszawy



Nr. konkursowy „240”
Leszek Kołakowski z Warszawy



Nr. konkursowy „242”
Olgierd Tropisz z Olsztyna

Wypiłem kilka kieliszków wódki i... ZABIŁEM

Reportaż „Wieczoru Warszawy” ze szpitala w Tworkach

MOJA złotowłosa towarzysząca rozgląda się wokół trochę niepewnie. Spokój i głęboka cisza wydaje jej się czymś zwodniczym i groźnym. Ta cisza musi nabrzmiwać szaleństwem... — Proszę pana, czy myśmy widzieć tę bieliznę, idąc w tamtą stronę? — pyta, pokazując szereg suszących się koszul.

— Chyba ta. Choć nie, na pewno jeszcze jej nie było. Zresztą — nie wiem.

— Proszę pana, co to? — chwyta mnie za rękaw, pokazując jakąś posadzkę kobiecą, skuloną pod ścianą.

Rodał

Plotki międzynarodowe

Przewidywany karawaniarz w Chicago, poinformowany swoją klientelą „atomizacją, że ciąża ich bóg, — w obawie przed radioaktywnymi właściwościami, — chowane w specjalnych trumnach, a groby będą z żelazo-betonu. Obsługa pogrzebowa będzie występowała w maskach, rękawicach i fartuchach z ołowiu!

Podobieństwo człowieka z psem jest przedmiotem badań dr. Scotta w Stanach Zjednoczonych. Posiada on fermę, w której żyje 180 psów na obserwacji. Jak dotąd skonstatował pewne analogie w reakcji psa i człowieka. Przede wszystkim podobieństwo to wydatnia się w reakcjach seksualnych, następnie w sposobie agresji, obrony skłonności do naśladowania i w miłości rodzinnej. Szereg innych uczonych zajmuje się badaniem analogii człowieka z innymi zwierzętami; doszli do przekonania, że zwierzęta lubią muzykę, szczególnie krótki.

Admirał Byrd obserwował żywe zainteresowanie fok grą na skrzypcach. Szympanse w Zoo w Kopenhadze bije do taktu, pewien osioł w Afryce wykonywał dzięki taniec przy grze na flecie itd.

Ciało jest twoją własnością, orzekł sąd w Peru, kiedy pewien pacjent upominał się o swoją obciętą nogę. Kazano mu ją zwrócić.

W związku z tym wyrokiem prof. Rouvillois z Akademii Medycznej w Paryżu oświadczył, że nie znany jest mu taki wypadek w historii. Jako pamiątka byłby to przedmiot raczej kłopotliwy, amatorów na kupno nie znalazłoby się, gdyż tylko całe zwłoki pozostawiane są do sekcji. Natomiast ciekawych szczegółów, że niejednokrotnie pacjenci upominali się o swoje obcięte palce lub wycięte ślepe kiszki.

ZACHODNIE z przed 18-tu laty Z pokutuje teraz pewien Amerykanin, John Curry. Mając lat 14 zabił on wróżbitę, który nie chciał mu dać swojej książki o wróżbach. Chłopiec został skazany na ciężkie roboty. Trafili tam na skazaniec malarską, który zaczął go uczyć.

Obrazy Johna Curry zyskały tak wielką sławę, że na prośbę ogólną został wypuszczony z więzienia na wolność. Podczas wojny zachowywał się po bohaterku, został wyróżniony wysokim odznaczeniem. Teraz stara się przyjeżdżać do szkoły sztuk pięknych w Paryżu, ale mu odmówiono według wpisów, zabraniających przyjmować szkoły ludzi z wyrokami sądowymi. Curry robi starania o skasowanie wyroku.

DLA wygrania pokoju trzeba zrobić wszystkie książki szkolne. Taką prostą receptę podaje „New York Times”. Przede wszystkim usunąć z książek trującą nacjonalizm: w nauce historii Sedan musi być tak samo opisany dla ucznia francuskiego czy niemieckiego. Według wielkiego dziennika amerykańskiego jest to odpowiedź na zadanie dla UNESCO. Nie tylko historia, ale wszystkie dziedziny wiedzy powinny być ujednoliconie. Trzeba by usunąć wszelkie deformacje historyczne, spowodowane miłośnicą własną danego kraju, usunąć podkreślenia znaczenia wojny, rozwinięte tolerancją na terenie szkół całego świata.

Pierścionek zaręczynowy 6-cio letniego chłopca został znaleziony przez niego na podłodze w szkole.

Jest to piękny pierścionek z dużym brylantem. Chłopiec przyniósł go do domu i oświadczył, że zachowa go dla swojej żony. — Mam już dwieście narzeczone, mówi z powagą, w razie gdyby która umarła. — Dyrektor szkoły zdecydował, że skarb znaleziony na terenie szkolnym należy do szkoły i należy sprzedać brylant na ten cel. Mały Johnny Marsz zamartwia się, że musi stracić swój zaręczynowy pierścionek.

Szłała miłość na sposób europejski przyniosła 10 milionów franków dochodu literatowi amerykańskiemu Ernestowi Soberechtowi. Przebywając w Japonii napisał 2 książki, ucąc w nich złotą rasę jak kochają na Zachodzie. Wpadł na ten pomysł podczas nakręcania filmu ze sławną aktorką japońską Hideo Mimura. W scenie miłosnej pocałował ją w usta. Gwiazda, ani w życiu prywatnym, ani na scenie nie miała takiego pocałunku, jako zakazane dla każdej szanującej się Japonki. Aktorka obraziła się śmiertelnie na literata, a literat znalazł nagrodę, która mu przyniosła sławę 5 milionów

— To? Kobieta wygrzewa się na słońcu.
— Czy ona też...? — wymownie akcentuje ostatni wyraz.
— Kto wie, może i ona też... Tu jest wiele niespodzianek.

PRZYBYTEK NIESZCZĘŚCIA

Sala, do której wchodzimy, też jest niespodzianką. Duża, jasna. Scena zasłonięta popielatą kurtyną.
— Teatr?
— Być może. Jeśli to sala teatralna, to widywała przedziwne dramaty.

W tej chwili zapelnia ją tłum ludzi w codziennych, zwykłych ubraniach, dużo mundurów kolejarzkich. Młodych twarzy widać niewiele, jest tylko parę kobiet, jakaś samotna sutanna.

Nagle na tle popielatej kotary wykwita biała plama lekarskiego fartucha.
— Jesteście państwo w przybytku nieszczęścia. Ciężka, która zalega ten obszar, jest złudą. Pokrywa ona zgłębienie poplątanych myśli, burzę rozwichrzonych fantazji...
Za oknem korytarza, na wysokości pierwszego piętra wychodzących na salę, ukazuje się biała twarz kobiety. Rozbiegane oczy błędzą chwilę po sali. Nagle pokazuje mi język i znikła.

Docent dr. Kaczyński jest nie tylko świetnym mówcą, który dar obrazowego słowa łączy z subtelną wnikiwością uczoności, jest także mimowolnym doskonałym reżyserem.
— Człowiek, którego państwo przed stawia za chwilę, jest mordercą. Zabił kilka osób, w tym jedną kobietę w ciągu kilkunastu sekund...

Był młodym oficerem, inteligentnym i zdolnym. Rokował dużą przyszłość. Kilka kieliszków alkoholu wyrzuciło go poza nawias społeczeństwa na zawsze...

„Na popielatym tle kurtyny, obok białej plamy fartucha, zjawia się zielona plama szpitalnego drzecha.

Młody człowiek o miłej, inteligentnej twarzy jest spokojny, grzecznie kłania się publiczności.

— Proszę, niech pan usiądzie — mówi docent Kaczyński. Nie pan ma lat?

— Dwadzieścia sześć — głos ma miłe brzmienie, jest kulturalnie oparty.

— Czy ma pan rodzinę?
— Tak, jestem żonaty.

— A dzieci?

— Mam synka.

— Czy pijał pan wódkę?

— Bardzo rzadko i w niewielkich ilościach.

Jedno cięcie nożem i nigdy już nie ukradniesz

AMERYKANIE, jak się okazuje, są bardzo sentymentalni — starają się oni wprowadzić notorycznych złodziei na drogę cnoty wszystkimi możliwymi sposobami. Ostatnią drogą, wiedzącą do tego celu, jest operacja chirurgiczna.

Sędzia Thompson z Pittsburga dał zezwolenie chirurgom na dokonanie operacji, która ma zrobić z przestępcy uczciwego człowieka.
PACJENT kradnie stale od czterna stego roku życia. Liczy on już obecnie 38 lat, i przez cały ten czas nie mógł się nigdy powstrzymać od kradzieży, chociaż usiłował się o to starać. Złoty chochlik szepcze mu stale na ucho: „ukradnij, ukradnij!”.
Aby uwolnić go od tego opętania, chirurgzy chcą oddzielić mu przedni płat od reszty mózgu. Zarówno okradani jak i złodzieje z zainteresowaniem czekają na wynik tego doświadczenia. Ale z największym zaniepokojeniem oczekuje na nie sam pacjent.

Nie sposób zaspiewać gdy się jest córką prezydenta

PRAWDZIWY pech prześladowa panię Małgorzatę Truman, córkę prezydenta Stanów Zjednoczonych w jej karierze śpiewawczej. Obdarzona jest ona głosem sopranowym i od dwóch lat cała prasa amerykańska przypomina czytelnikom swym, że pragnieniem panny Truman jest zadebiutować na scenie, lub na estradzie.
Wreszcie, w ubiegłym tygodniu Amerykę obiegła dawno oczekiwana wiadomość, że Małgorzata Truman będzie śpiewała podczas audycji radiowej. Program przewidywał parę wielkich arii. Miliony słuchaczy szykowały się do uczy artystycznej, gdy nagle, na trzy dni przed występem, artystka zapadła na anginę. Występ, oczywiście, odroczone.

— Bardzo rzadko i w niewielkich ilościach — powtarza jakby w zamyśleniu lekarz.

SPOWIEDZ MORDERCY

— Niechże pan nam opowie, ale z całą szczerością, jak doszło do tego, że stanął pan przed sądem wojskowym?

Młody człowiek oddycha głęboko i niezmierznie równym, spokojnym głosem rozpoczyna spowiedź mordercy...
Na zaproszenie starszego kolegi miał pójść do kina. Nie otrzymali jednak biletów, wobec czego odwiedzili innego kolegi, by posłuchać muzyki. Znalazł się patefon i pół litra wódki. Było ich czterech. Następnie udali się do restauracji. Młody człowiek wypił jeszcze dwa kieliszki.

— Na tym kończy się moja świadomość. Prokurator mi powiedział, że po tym posiedzeniu na komendę miasta. Byłem tam krótko. Zapytałem o swoje rękawiczki, które tam zostawiłem. Kiedy mi odpowiedziano, żebym poszukiwał, wyjęłem pistolet i wystrzeliłem kilka razy... Sąd wojskowy skazał mnie na śmierć, ale najwyższy sąd wyrok uchylił, ponieważ działałem bez świadomości. Od sześciu miesięcy jestem tutaj.

— Czy zastanawiał się pan w ciągu tych sześciu miesięcy nad swoim czynem?
Usta młodego człowieka krzywią się, jak do placzu, podbródek drga, już nie może opanować drżenia całej twarzy...
— Niechże pan się tak nie wzrusza. Proszę się uspokoić. — Ręka le-

karza przyjaznym ruchem dotyka zielonego ramienia — wszystko będzie dobrze...

DO KOŃCA DNI...

Młody człowiek wychodzi.
— On tu już zostanie do końca swoich dni — powiada lekarz. — Nikt nie może bowiem przyjąć na swoją odpowiedzialność, że ten młody człowiek nie wypije znów kieliszka wódki. Ba, pół kieliszka też może wystarczyć, by znów popełnił zbrodnię. Trzeba widzieć odwiedziny jego młodej żony...

Kamienną ciszę, która zalegała na sali od pierwszych słów chłopca, przerywają westchnienia kobiet, ocierających łzy.

Docent Kaczyński umiejętnie operuje akcentami napięcia i grozy, słowa, pełne beznamietnego obiektywizmu naukowej prawdy, ilustruje żywymi ludźmi. Ci ludzie znają prawdę o sobie samych. Zachowali zdolność oceny skutków swego postępowania, zatracać zdolność opanowania przy-

stępu. Degeneracja moralna, wywołana alkoholem, popycha ich nieustannie po pochylej w dół.

Z ulgą wychodzimy na słońce. Tuż za murem natykam się na młodego człowieka. Śpiewa wesołą piosenkę, zataczając się lekko. Jest trochę pijany.

Czy kiedyś zatoczył się tak mocno, że przesunął się poza bramę z napisem „Państwowy Szpital Psychiatryczny w Tworkach”, by jej już nigdy nie przekroczyć z powrotem? Stanisław Grzelecki.

W obecnej chwili ZUS dysponuje licznymi sanatoriami i domami uzdrowiskowymi. Największe to: sanatorium przeciwgruźlicze w Bystrej — 450 łóżek, w Kownówku (koło Obornik) — 250 łóżek. Łącznie jest 11 sanatoriów o ogólnej liczbie 1740 łóżek, ponadto w rozbudowie znajduje się 16 sanatoriów z liczbą 2830 łóżek. W najbliższym czasie ilość ta powiększy się do 9000 łóżek.

Są nimi naturalnie pieniądze. Ściślej — ich brak. Wiele zakładów zalega od dłuższego czasu z płaceniem składek. W tej sytuacji gospodarka finansowa wymaga ciągłego latrowania, bo czynności Ubezpieczalni nie mogą zostać ani na chwilę zahamowane. Dziwne jest w tych wypadkach stanowisko Rad Zakładowych takich instytucji, które w terminie nie płacą składek. Sprawa świadczeń na rzecz Ubezpieczalni jest sprawą ich własnych korzyści, dobrze by więc było, gdyby Rady ze swojej strony wywarły nacisk na regularne uiszczanie wszystkich tych należności. (Avis)

EMERYCY

ZUS wypłaca emerytury dla 302 tysięcy osób. Wysokość renty waha się od 2 do 5 tysięcy zł miesięcznie i jest uzależniona od ilości członków rodziny, pozostających na utrzymaniu ubezpieczonego. Wdowy pobierają przeciętnie 1400 zł miesięcznie oraz 500-złoty dodatek na każde dziecko. Ogólna suma wypłaconych rent w ostatnim kwartale 1946 roku wyniosła 1143 miliony złotych. Na tym odcinku należy stwierdzić dużą poprawę; jakkolwiek renty nie są jeszcze proporcjonalne do rzeczywistych potrzeb ubezpieczonych, jednak w porównaniu z rokiem 1945, czy pierwszym półroczem 1946 roku sytuacja znacznie się poprawiła.

Świadczenia chorobowe za ten okres

wyrażają się sumą 1645 milionów złotych.

WYKLIŚMY mówić o Ubezpieczalni

z uśmiechem ironii. W wielu wypadkach słusznie. Jednak gdy rzuci się okiem na cyfry, obrazujące ogólną działalność Zakładu Ubezpieczeń Społecznych widzi się, że realne osiągnięcia są duże i że wobec nich drobne niedociągnięcia schodzą na plan dalszy.

Najważniejszą cechą ubezpieczeń społecznych jest ich powszechność. 3 miliony ubezpieczonych oraz członkowie ich rodzin dają sumę ponad 6 milionów osób, uprawnionych do korzystania z pomocy lekarskiej. W ciągu ostatniego kwartału 1946 r. udzielono łącznie ponad 5 milionów porad i wydano ca 5 milionów sztuk leków i środków opatrunkowych. 87 tysięcy chorych skierowano do zakładów leczniczych i szpitali. Można przyjąć, że przeszło połowa ubezpieczonych korzysta z pomocy lekarskiej.

NA terenach objętych przez osadnictwo wojskowe znajduje się wiele osób, które otrzymały dzięki jako osadnicy wojskowi przed kilku miesiącami po powrocie z Zachodu. Są to byli żołnierze polscy, bohaterzy z pod Narwiku, Tobruku i Monte Cassino i obecnie ich na tych działkach, których są już prawnymi właścicielami, najlepiej świadczy o całej bezsensowności wszystkich plotek, o tym czy nieodpowiednim traktowaniu przez czynniki rządzące byłych żołnierzy armii polskiej na zachodzie.

Procedura załatwiania ich jest krótka i mało skomplikowana. Po przyjeździe do punktu przysięgowego PUR w Dziędzicach, Szczecinie, czy Gdańsku b. żołnierze zgłaszają chęć osiedlenia się na roli na Ziemiach Odzyskanych. Na miejscu skierowują ich do odpowiedniego wojewiaty, przenieszonego na osadnictwo wojskowe. Niestety tylko mały procent repatriantów z zachodu zdradza ochotę pracy na roli, jak ognia boją się oni tak racjonalnej instytucji, jak spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze, uważając je za skapturzoną formę kolchozów.

U PODNOŻA KARKONOSZY

Kilka kilometrów od granicy czeskiej, przy dawnym styku trzech granic pa-

stwa — polskiej, czeskiej i radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, znajduje się osada zajmowana przez jednego z żołnierzy armii Andersa. Wziął on na jednym z ostatnich transportów roku ubiegłego i natychmiast, jako rolnik poprosił o działkę wojskową. Otrzymał ją bez trudu. W tym rejonie jest jeszcze nadmiar ziemi, czekającej na osadników Miasta są już niemal całkowicie nasyczone elementem polskim, niektóre nawet zajął (pomimo upływu niemieckich wysiedleńców) przesycać się, ponieważ i stoimy wobec paradoksalnego zjawiska braku rąk do pracy na roli z jednej strony, a nadmiaru ludzi w miastach z drugiej. Okres szabru, złotych czy brylantowych interesów, minął bezpowrotnie. Szaber się skończył z chwilą, gdy nastąpiła większa normalizacja życia.

NA marginesie tego okresu szabrowni

czego mała dygresja. We Wrocławiu na gmachu Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy widniał w tych złotych czasach szabrowniczych, budujący alogas propagandowy: „Niemasz szkodnika — nad szabrownik”. Jakiś, nie pozbawiony poczucia humoru osobnik napisał pod spodem czerwonym ołówkiem: Z poważaniem: Szabrownik!

KONIE SPOD ZIEMI

Wracając jednak do osadnika-byłego żołnierza Andersa żyje on sobie spokojnie i bardzo chwali stosunki w Polsce, a najwięcej może kolegów żołnierzy z Wojska Ochrony Pogranicza, z którymi styka się często i którzy zawsze służą pomocą swym starszym kolegom.

Tak było właśnie w tym wypadku. Osadnik powrócił do kraju dopiero w listopadzie czy grudniu, czyli w okresie, gdy konie z UNRRA, zostały już rozdane między najbardziej potrzebujących osadników wojskowych i repatriantów.

B. żołnierz formacji andersowskiej był w sytuacji krytycznej, wobec słabych wiosennych. Ale wtedy przyszła pomoc wojska. Wystarczyło, by powiedział o swych obawach dowódcy szwadronu WOP, oddalonej o kilka kilometrów, a już z całą bezinteresownością zajęto się „jego” sprawą. Cztery pary koni w ciągu jednego dnia zabrało dalszą osadnika, tak, że pozostało mu jedynie zasiał zboże.

KRZYŻOWA DROGA DO POLSKI

WSPÓŁCZYŚCIE z innymi osadnikami

wojskowymi ułożyło się również w płaszczyźnie niezwykle serdecznej, tym

Czy można było uratować Chopina?

100 lat temu leczono go fatalnie

SZWAJCARSKI dziennik „Gazette de Lausanne” zajmuje się zagadnieniem czy przy obecnych metodach nowoczesnej medycyny można by było uratować Chopina od gruźlicy i przedwczesnej śmierci.

CHORY na gruźlicę. Chopin był otaczany staranną opieką. Badało go trzydziestu lekarzy. Wszyscy przepisali mu kurację i leki, które w owym czasie uważano za skuteczne przeciw gruźlicy.

ISTNIAŁY wówczas dwie metody leczenia gruźlicy: metoda Broussais i metoda Laennec. Pierwsza polegała na kuracji wtrząsowej — stosowaniu wstrząsów, emetyków i upuszczania krwi. Druga zalecała zmianę powietrza, digitalis, acouit i wydalną żywicę.

DZIŚ wiemy, że tego rodzaju terapia nie mogła mieć wpływu na zahamowanie rozwoju bakterii Kocha. Teraz, gdy od śmierci Chopina minął wiek, w ciągu którego medycyna porobiła tak znaczne postępy — można się zastanowić czy obecna wiedza uratowałaby genialnego muzyka.

Pewnym jest, że pewne okoliczności przyspieszyły rozwój choroby; przede wszystkim męczący tryb życia w Paryżu, następnie próby zabójczy dla chorych na płuc. Trzeba także wziąć pod uwagę brak najelementarniejszych ostrożności, zimno i brak nowoczesnej higieny.

Działalność lekarze przepisywały Chopinowi zupełnie odmienną kurację. Posiadałby go w góry i kazali dużo jeść. Nie trzeba zapominać, że gruźlica Chopina zaważona bardzo wcześniej, kiedy są nadzieje na ule-

czenie. Nie można twierdzić, że Chopin zostałby wyleczony, ale miałby wielkie szanse.

ALE trzeba także wziąć pod uwagę inny aspekt choroby Chopina. Jest bardzo prawdopodobne, że dzieła Chopina byłyby zupełnie inne, gdyby stan jego zdrowia był normalny. Chopin zdrowy porwany przez rozkosz sławy i życia światowego, nie mógłby osiągnąć tej „desinkarnacji” tego wzniesienia się na wyżyny bezcelowego piękna, które jest znamienne dla jego genialnej twórczości.

Gioconda ta druga zginęła!

Ukradł ją w pensjonacie dziennikarz

— Skradziono „Giocondę”!

Okrzyk ten zabrzmiał, co prawda nie w Luwrze, lecz w pensjonacie p. Sabelli, przy ulicy de Babylone w Paryżu.

„Oczywiste nie chodziło o oryginał „Monny Lizy” zwanej Giocondą, pędzla Leonarda da Vinci, która przed 20 laty znikła tajemniczo z sął muzeum, lecz została odnaleziona. Ukradziono znakomitą kopię tego obrazu, z XVI stulecia, co do której istnieje legenda, że twarz i ręce są pędzla Leonarda, a reszta obrazu kopował jeden z jego najbliższych uczniów. Obraz ten „ociekający” był na 3 miliony franków.

Na wpół autentyczna Gioconda była własnością pp. Muller, Pan Muller, znany pianista, zgodził się pożyczyć ten obraz znajomej swej pani Sabelli, właścicielce pensjonatu, żeby umiała pobyt swym pensjonariuszom, wywiezając obraz w salonie.

Ostatnio schodząc na ranną kawę przetrzona, właścicielka pensjonatu ujrzała pustą ścianę tam gdzie wisiał obraz. Zaalarmowała natychmiast właściciela. Zrozpaczony p. Muller udał się do komisariatu policji, żeby spowodować natychmiastowe poszukiwanie skarbu. Towarzyszył mu zaprzyjaźniony z nim młody dziennikarz Paul Gegauff, którego rozpacz z powodu zniknięcia obrazu, była nie mniejsza niż właściciela.

Policja paryska rozpoczęła poszukiwania od szczegółowej rewizji lokalu pensjonatu i za kotarą w przedpokoju odnalazła ukryty obraz, pozawany jedynie bogatą ramą weneckiej. Okazało się, że złodziejem był właśnie ów „zrozpaczony” dziennikarz Gegauff, który sprzedał ramę antykwariuszowi, lecz nie zdążył wynieść obrazu.

Bohaterowie z NARVIKU i Monte Cassino gospodarują już na Śląsku

Wszyscy są ich przyjaciółmi

Wracając jednak do osadnika-byłego żołnierza Andersa żyje on sobie spokojnie i bardzo chwali stosunki w Polsce, a najwięcej może kolegów żołnierzy z Wojska Ochrony Pogranicza, z którymi styka się często i którzy zawsze służą pomocą swym starszym kolegom.

Tak było właśnie w tym wypadku. Osadnik powrócił do kraju dopiero w listopadzie czy grudniu, czyli w okresie, gdy konie z UNRRA, zostały już rozdane między najbardziej potrzebujących osadników wojskowych i repatriantów.

B. żołnierz formacji andersowskiej był w sytuacji krytycznej, wobec słabych wiosennych. Ale wtedy przyszła pomoc wojska. Wystarczyło, by powiedział o swych obawach dowódcy szwadronu WOP, oddalonej o kilka kilometrów, a już z całą bezinteresownością zajęto się „jego” sprawą. Cztery pary koni w ciągu jednego dnia zabrało dalszą osadnika, tak, że pozostało mu jedynie zasiał zboże.

KRZYŻOWA DROGA DO POLSKI

WSPÓŁCZYŚCIE z innymi osadnikami wojskowymi ułożyło się również w płaszczyźnie niezwykle serdecznej, tym

T. JACEK ROLICKE

CZY PANI SIĘ JAKA!



Jeśli mówiąc drganie, tylko dolne piórko — wymowa jest prawdziwa, Tak twierdzą lekarze amerykańscy.

Czy „Signor” będzie lepszy od „Ottilli”

Trener Paszkiewicz jest dobrej myśli o swych wychowankach. W bieżącym sezonie konie znajdujące się pod jego opieką powinny odnieść duże sukcesy. — Czy wie pan, jaki czas zrobił mój najlepszy koń „Signor”? 1 min. 59 po za kozłami trzymany w rękę.

Jak się dalej okazuje trener Paszkiewicz przypuszcza, że „Signor” powinien być dużo lepszym koniem od rozklamowanej jego zdaniem „Ottilli”. „Signor” prawdziwy, piękny, dobrze zbudowany ogier jest synem niemieckiego „Abendfrieden” i klasowej „Suma kry II”. O ile chodzi o pochodzenie jego matki, to w 1939 r. wygrała t. zw. małe Derby i zajęła drugie miejsce w nagrodzie „Jubileuszowej” za doskonałą Radą. O ile „Signor” odziedziczył talent po swoich rodzicach może on być koniem, który pretendować będzie do zwycięstwa w najszlachetniejszych na grodach sezonu.

Znacznie rozwinął się i zmężniał trzyletni „Smiały”. W dwuletniej swej karierze ten szybki syn „Bafura” na 4 starty zwyciężył dwukrotnie. W silniejszych towarzystwach jak „Lafitte II” przegrywał. Wydaje się, że „Smiały” na krótszych dystansach będzie koniem, z którym zawsze należy się liczyć.

Doskonale porusza się na rannej robocie „Wiraż”. Bywały towarzysze pamiętają „Wiraż”. Jest to koń z wielkim sercem do walki, który zawsze w końcowej fazie finiszu znajduje się w czołowie. W ub. sezonie „Wiraż” wygrał 70.250 zł.

Mistrz olimpijski bez nagród

Matti Jaerwinen, b. rekordzista świata w rzucie oszczepem i mistrz olimpijski z Los Angeles padł ofiarą kradzieży. Złodziej zabrał Jaerwinenowi najcenniejsze nagrody.

Zagadkowy i fałszywy jak wszystkie „Büvesze” — „Tokio” będzie w bieżącym sezonie biegać w gonitwach z płotami. „Tokio” skacze dobrze i doskonale idzie na czele stawki. Walki jednak nie znosi i w wypadku dojścia do niego jakiegos współzawodnika, łatwo ustępuje pierwszeństwa. O ile chodzi o gonitwy z płotami będzie on bardzo poważnym przeciwnikiem. Również do tego rodzaju gonitw przynależy w bieżącym sezonie trener Mileta, który skacze niezły.

Dobrze porusza się na rannych galopach szybka „Düna”. Wystąpi ona w pierwszym dniu sezonu na dystansie 1.300 m. W gonitwie tej powinna ona mieć pewne szanse. „Rażny”, „Jaworczyk” i „Jabłonna” to słabsze numery stajni. Dopełniają stawki trzy dwulatki, a mianowicie rodzone brat „Signora” — „Senator”, „Mak” i „Film”.

Dosładać koni będzie dż. Lipowicz.



Trzylatki Storky i Sukno nę spacerze.

NIEWOLNICY PEREL

8 godzin pod wodą — wśród rekinów i min

Amerykanie będą mieli ładne guziki

W małej zaniedbanej knajpce matki Juliette w Broome, od kilku dni panuje wielki ruch. Światło brudnej lampy jest zbyt słabe, aby przedrzeć się przez kłęby dymu i opary piwa i whisky.

Miedzy stołami przeciska się kolorowy tłum ludzi. Malajczycy, Chińczycy i tylko jeden biały.

Matka Juliette licząca sobie około 60 lat życia, przybyła przed trzydziestu laty do Nowej Zelandii a przed piętnastu laty osiedliła się na zachodnim wybrzeżu Australii w Broome, gdzie otworzyła małą knajpkę. Mówi ona mieszaniną francusko-japońska, i wszyscy połowicze perel, którzy między marcem i listopadem

odwiedzają północne i zachodnie północne wybrzeża Australii dobrze ją znają i darzą swym zaufaniem. Większość perel skradzionych, przechodzi przez jej ręce do butelek handlarzy chińskich, aby później ukazać się w blasku ulic paryskich, zdobiąc szyje pięknych kobiet.

MINI — WRÓG NURKÓW

Rok obecny jest pierwszym rokiem połowów perel po wojnie. W roku ubiegłym niebezpieczeństwo min, było jeszcze zbyt duże i chociaż fabrykanci guzików w Massachusetts, New Yorku i Pensylwanii, domagali się surowca, a ceny wzrosły do 1.000 do

larów za tonę, to jest prawie dwukrotnie.

BRAK BYŁO ŚMIAŁKÓW

Poza tym zabrakło Japończyków, którzy przede wszystkim trudnią się połowami. Czasu bowiem kiedy tubylcy o czarnych lśniących jak ebonit ciałach, z nożem za pasem i kamieniem u nogi nurkowali w głębinach, minęły bezpowrotnie. Ławice wyspy Czwartkowej, zatoki Carpentera i Roebucka są dokładnie przeszukane i trzeba by nurkować na 20 do 30 stóp, a nawet milami chodzić po dnie morskim albo na porostach wodorostami skalach, aby znaleźć

muszlę perlową. Tubylcy, a nawet Chińczycy czy Malajczycy niechętnie przywdziewają strój nurka, dla tego też zezwolono na powrót Japończyków.

JAPONCZYCY WRÓCILI

Ich małe stateczki kołyszą się godnie w zatoce przed oknami matki Juliette. Właściciele tych stateczek siedzą w knajpce i starają się przetrzymać chciwych handlarzy zbytniego obniżania ceny. W międzyczasie na statku sprawdza się strój nurków, oliwi pompy i kontroluje weze doprowadzające powietrze.

Stary Malajczyk siedzący przy le, który już od 40 lat pracuje w połowach perel opowiada, że w latach „wiecznych myśliwych” dorobił się majątku na swojej pracy. Nurkowie zarabiają 6 do 8 funtów miesięcznie, a właściciele stateczków 30 do 40 funtów — tonie masę perlową. Nurkowie mogą najlepszym wypadku dostarczyć perel w czasie roku 8 do 12 ton.

MASA CENNIJSZA NIŻ PEREL

Produkt główny stanowi bowiem masa perłowa, perły natomiast, produkt uboczny. Od czasu gdy połowiczy wychodzili na swych lekich wypożyczeniach sztucznych, prawdziwych perel spadły i trzęsącej wyjątkowo szczęśliwie zbierali okoliczności, aby móc wybrnąć z gromadzących się długów. Szczęśliwi są ci, którzy mają synów, mogących objąć pracę nurków. Większość jednak Japończyków niechętnie wysła swoich synów w głębie. Kilometrowy poza zatoką Roebucka się do rekinów, które łatwo mogą przegryźć rure górna, przez którą pompuje się nurkowi powietrze. Z brzeg wyciąga się wówczas jedyny zwłok.

3 GODZIN POD WODĄ

O świcie, w słabym świetle powojennego dnia, słychać warok silników pomocniczych i zarysy żagli, 60 statków naraz opuszcza zatokę i mkną na horyzont. Nurkowie stają z mami pod pachą nad burzą. Gdy płyną na morze wsłaniają sterniki, nurek jak metalowy blok zapada w morze. Widać go jeszcze chwilę na głębokości 4 — 5 stóp, potem nie widać go już. Nurkowie pracują w cieniu Pompa pracuje ręcznie lub z napędem silnikowym. Następnie sygnały kierunkowe. Łódź zmienia kierunek, a nurek maszeruje nią po dnie morskim. Wreszcie trzymuje się. Praca trwa około godziny, poczem następuje odpoczynek: wyciąganie nurka, które trwa 6 — 7 godzin. Następuje to tak, woli, aby serce i płuca przyswoiły jęły się stopniowo do zmiany ciśnienia.

Wreszcie przy pomocy co najmniej trzech ludzi udaje się wyciągnąć ka, okrytego mulem i zleśniałego. Helm zostaje zdjęty. Dziurki od zębów zalane są krwią, ale skórze od bliznowatej radości, a w torbie gumowej ma pełno muszli — wieloletni.

Sport • Sport

„Betonowa” trójka Polonii

Pierwszy egzamin za dwa dni z Sofią

MŁOŚNICY piłkarstwa od dłuższego czasu oczekują z niecierpliwością pierwszego powojennego występu reprezentacji piłkarskiej Polski. Nastąpi on za kilka tygodni w

Oslo przeciw Norwegii, której jesteśmy winni rewanż za mecz w roku 1938 w Warszawie, zakończony remisem 2:2.

Jednym z przygotowań do meczu międzynarodowego będzie sobotnie spotkanie między reprezentacją P. Z. P. N-u i Sofią w Warszawie w dn. 3 maja.

Kpt. związkowy wyznaczył już jedenastkę, którą wszyscy traktują jako reprezentację Polski. Jest ona jednak zapewne tylko jednym z eksperymentów, które w ciągu maja doprowadzą do przeglądu elity polskich piłkarzy.

W bramce zagra Borucz. Zademonstrował w ostatnich meczach formę, zapewniającą mu pierwsze miejsce wśród bramkarzy polskich.

OBROŃA składa się z graczy warszawskiej Polonii. Szczepaniak jest starym rutyniarzem, potrafi doskonale ustawić się, ma jeszcze b. dobry wykop, ale brak mu szybkości.

Jego partner Gerwatowski ma formę niezbyt równą. Jeśli wychodzi mu wszystko bez zarzutu, Gerwatowski jest bardzo spokojny. Jeśli zawodzi gra, Gerwatowski nadrabia braki foulami.

Trójka ta jest ze sobą bardzo zgrana i przy niezbyt wielkiej różnicy klasy między kandydatami do re-

prezentacji na obronę zgranie decyduje o wyborze warszawian i do oficjalnego meczu międzynarodowego.

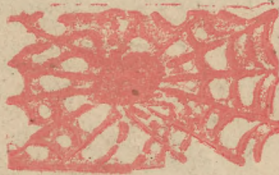
POMOC stanowi mieszaninę warszawsko — krakowską. Waśko z Legii jest na prawej stronie najgroźniejszym rywalem b. reprezentanta Polski Jabłońskiego. Waśko jest znacznie młodszy i awans jego jest uzasadniony. Pozytywnie kluczową rolę po mocnika zdecydował pułk. Reyman obsadził Legutką, znajdującym się w rewelacyjnej formie.

O ILE formacje defensywne uwzględniają wspólnotę klubową, nie widać tego w ataku. Dowodzi to, że w najlepszych zespołach polskich Polonii atak jest indywidualistycznym.

Prawa strona Gracz — Baran wie lokrotnie już pokazała, że umie grać. Na lewej stronie obok Pytla, który nie spełnia nadziei, jakie w nim pokładano przed wojną, znajduje się homo novus Ochmański. Lewoskrzydłowi Polonii ma zadatki na dobre go piłkarza.

Piłkarstwo polskie cierpi w tej chwili na brak dobrych środkowych napastników. Kierowanie atakiem, stanowiącym zlepek graczy z różnych ośrodków jest rzeczą bardziej trudną. Czy Spodzieja wywiąże się dobrze z nałożonego nań zadania — zobaczymy w sobotę.

28)



CZEGO PRACNIESZ DZIEWCZYNO

Jerzy Srokowski



RYSUNKI AUTORA

Artysta-malarz Marek Korsak, wracając z Włanowa, był świadkiem wypadku samochodowego, w którym rozpoznał swą dawną znajomą. Marek kochał się w niej. Przenosząc ją z miejsca wypadku, znalazł portfel z fotografią Ewy, zawierający również wizerunek doniosłego wynalazku prof. Malinowskiego, wykradzione przez ojca Ewy i von Herra. Herr, pragnąc wejść w posiadanie wynalazku prof. Malinowskiego, usiłował go jednakże po powrocie do swego pokoju, przekonać się, że zrabowana teka formuł wynalazku nie zawiera. Dziurkalski, emerytowany woźny uniwersytecki, spalił papiery, wręczono mu przed śmiercią przez prof. Malinowskiego. Marek, po wybuchu wojny, bierze udział w walkach osłonowych, w czasie których zostaje lekko ranny, wraz z plut. Szramą przenosząc ciężko rannego kolegę.

G DY w ogrodzie botanicznym... „dźwięczała mu w uchu melodia, nucona z niepozbanionym urokiem fałszem przez „narzeczoną” — wprawdzie nie w botanicznym, ale w Skaryszewskim parku.

Szarżało. Sino-błękitna mgła jak niebo wypełniała chmurami doliny. Chybotliwie przelewała się między drzewami, tworzyła fantastyczny świat na opak. Niebo było zasnuwane, ciemne — mgła jasna, błękitna. Świerki czerniały ażurowymi sylwetkami, wynurzały się od połowy z mgły.

— Nie pójdę — postanowił.

Czuje się, jak gdyby chodził po niebie, nad głową mając ziemię — myślał Marek.

Przygarbiony chłopiec w babskim fartuchu na głowie prowadził ich sobie tylko znanymi wykrętami. Pieli się w górę.

— Co, do diabła, tak ciągle huczy? — niepokoili się Szrama.

— Woda — odparł Marek.

— Gdzie tu woda?

— W dole.

Szrama z nieufnością spojrział w dół na pływające, jak nenufary w mleku mgły, korony sosen. Mocniej wparł nogi przyciskając się do skalnej ściany z lewej strony.

I nagle stał się cud: chłodny, ostry wiatr uderzył ich w twarz, wyszli na szeroki taras pochyły, łagodnie opadający ku dołowi. I tu nawet Szrama zaparło dech w piersiach: sylwetki posuwających się przed nim Marka i przewodnika stanęły nagle w czerwieni — to pierwsze chłodne promienie słońca, zapaliły zimnym ogniem żółtego cynobru krawędzie gór. Kryształiki rosy milionem tęcz roztopiły się we mgłę. Marek zatrzymał się pod pozorem, że coś poprawia przy plecaku i patrzył na tę przedziwną feerię barw od zimnej ultramaryny poprzez chłodne kobalty, ciepłe fioleto do roztopionego bursztynu.

— Za rzeką będziecie już po drugiej stronie granicy — objaśnił przewodnik.

Woda kotłowała i pieniała się między wystającymi głazami. Długa, czarna łódka, niecierpliwie targana prądem, góral wyciągnął na brzeg.

— Trzeba wodę wygarnąć, śpieszcie się, póki mgła w górę. Posterunek jest stąd niedaleko, ale nie przyłóż tu.

Szrama patrzył na obce góry i na umykającą w dół rzekę. Góry czekały na niego łagodnym ciemnym masywem.



— Ja... — zaczął utkwiając oczy w twarzy Marka — żałuję, chłopie. Przeżyliśmy wiele, ale ja dalej nie chcę iść. Sam nie wiem dlaczego.

Marek, który przyzwyczał się do Antka Szrama, do jego sposobu bycia, humoru i fantazji, a jednocześnie jakiegoś uporczywego i męstwa w znoszeniu ciężkich chwil — zmartwił się. Dotąd rozumiał kaprała doskonale, wiedział, jak z nim postępować. Antek

miał swoją ambicję i drażliwość. Były to słabości, których rozpoznanie pomogło Markowi do utrzymania ze Szramą przyjacielskich stosunków.

Kapral uczył się od Marka, był ciekawy i żądny wiedzy. Przez te kilka tygodni wspólnych bojów i tułaczek, zjednany dobrocią i bezpośrednią podchorążego, ośmielił się, wyzbył fałszywego wstydu. Pytał o wszystko. Świetnie pamiętał, miał doskonałą równowagę, wrodzoną inteligencję i zdolność szybkiego orientowania się.

— Miałem iść do szkoły podoficerskiej — opowiadał kiedyś Markowi, ale to wszystko, do czego mógłbym dojść w wojsku. Od trzynastego roku życia utrzymywałem matkę. Po jej śmierci wstąpiłem na „zawodowego”. I tak się pchało.

Wielka przegrada, nieznane kraje, wielka niewiadoma. Ryzyko, którego nie unikał nigdy Szrama — wszystko to nie zdołało przełamać niechęci pójścia tam. Marek, mimo że zaskoczony tym przedstawieniem sprawy, nie chciał namawiać towarzysza.

— Byłeś mi bratem, przyjacielem w dobrym i złym, a właściwie w złym. To wszystko, co dotąd było. Nie opuściłbyś mnie w potrzebie.

— A teraz? — przerwał Szrama, pytając patrząc na Marka, który wiedział, że gdyby zażądał, dał odczuć, że potrzebuje jego pomocy, przechyliłby szalę wahania i kapral poszedłby z nim dalej. — A teraz?

— Rozumiem ciebie, Antek, i nie namawiam. Tu nikt wie, gdzie nie może być i co będzie.

— Prędeż! Gotowe już — przewodnik niecierpliwie się wyrażał. Patrzył na mgłę, która szybko podnosiła się w górę.

Szrama grzebał w plecaku, kryjąc wzruszenie.

— Daj pyska, stary — zawołał Marek, przyciągając do siebie Antka.

Rozładował tym sytuację. Kapral, mimo że czuł się niewyrażalnie, uśmiechnął się. Czas nagle. Gdzieś daleko padł strzał. Spłoszone kawkę sunęły nisko nad koronami drzew.

Nie oglądając się za siebie Szrama wracał.

Duża, brzęcząca mucha z uporem krążyła koło kieliszka marmagranu. Marek bezmyślnie śledził ciężki lot owada. Była godzina piąta po południu. Popołudnia we wszystkich małych miastach na świecie, zwłaszcza w Anglii są jednakowo nudne. Partner Marka, starszy strzelec z cenzusem, niski, krępy blondyn milczał, nie przerywając kontemplacji.

(D. e. n.)